Nr 6. Kraków, dnia 15 marca 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Kary pieniężne porządkowe.

Wiadomo, że z okazyi zapowiedzianego strejku we Włoszech, między ustępstwami zapewnionemi tamtejszym kolejarzom przez dyrekcyę kolei morza śródziemnego, jest także zniesienie kar pieniężnych. Niejeden gruboskóry kolejarz, przywykły do noszenia dobrze zaciśniętej obróży, którego widnokręg myślenia nie sięga dalej jak po koniec własnego nosa, niejeden nie może pojąć jak bez kar pieniężnych mogłoby się obejść. „Jak to może być? — zapytuje.

Oto niechaj już nikogo głowa nie boli, jak to będzie. Bez kar pieniężnych obejdziemy się tak samo dobrze, jak obchodzimy się bez pałek przy wojsku, bez tortur i innych narzędzi męczenia ludzi, chociaż ówcześni wykonawcy sprawiedliwości i stróże porządku społecznego przepowiadali koniec świata, gdy im te postępowe środki panowania wyzwalające się społeczeństwa z rąk wytrącały.

Wprawdzie klasy panujące wzdychają jeszcze i dzisiaj do owych środków inkwizycyjnych, ale przywykliśmy już nad tego rodzaju pobożnemi życzeniami przechodzić do porządku dziennego, mamy zaś nadzieję, że w niedługim czasie, kary pienieżne porządkowe będziemy uważać za takie samo barbarzyństwo, jak i znęcanie się nad ludźmi zapomocą tortur i pałek.

Aby być skazanym sądownie na 10 koron kary, ileż to potrzeba śledztw, terminów, świadków, adwokatów, instancyj i rekursów, ileż to ksiąg i paragrafów muszą przewertować prawniczo wykształceni i w służbie sprawiedliwości osiwiali ludzie, podczas gdy przy kolei pierwszy lepszy chłystek, którego niedawno wyrzucono z oślej ławy niższego gimnazyum, po kilka razy na dzień wydaje wyroki na biednych robotników, skazując ich na 3, 5, 10 koron kary!? Taki Zajączkowski w Stanisławowie, w jednym roku wsypał więcej kar kilkudziesięciu swoim podwładnym, aniżeli sędzia zawodowy przez całe swoje życie w powiecie liczącym kilkadziesiąt tysięcy ludności.

Kary pieniężne porządkowe są tylko unikatem przy kolei, czyżby dlatego, że personal kolejowy najciężej i najproduktywniej pracuje, a najgorzej za swą pracę jest wynagradzanym? W innych dykasteryach służby państwowej kary pieniężne porządkowe nie są wcale znane, a nawet w myśl ustawy z r. 1860 Dz. p. p. XV L. 64 Rozporządzenie cesarskie z 10 marca 1860) wcale nie są przewidziane.

§ 1. cytowanej ustawy opiewa:

„Każde zaniechanie obowiązków, należących do urzędników państwowych z tytułu ich urzędu, przysięgi służbowej albo też ogólnych lub poszczególnych przepisów służbowych, będzie karanem **skarceniem** (Rüge) t. j. dotkliwą naganą, albo w drodze dyscypiinarnej. Kary dyscyplinarne według § 2 są:

1) nagana (Verweis), 2) grzywna, 3) wstrzymanie awansu, 4) przeniesienie za karę, 5) wydalenie ze służby“.

Widzimy więc, że w służbie państwowej jedyną karą porządkową jest tylko nagana (Rüge). Koleje zaś państwowe, które tak chętnie powołują się na swój charakter państwowy i na charakter państwowy swych funkcyonaryuszy, pod względem karania nie chcą bynajmniej przyznać im charakteru państwowego, albowiem § 91 pragmatyki służbowej postanawia, że oprócz nagany (Rüge) przewidzianej ustawą jako kary porządkowej dla funkcyonaryuszy państwowych, kolejarze w drodze porządkowej płacą jeszcze grzywny aż do wysokości 40 koron!

Jeżeli zaś są jakieś względy, które przemawiają za wyjątkowem karaniem kolejarzy, to te same względy dowodzą, że i obowiązki funkcyonaryuszy kolejowych są trudniejszymi, aniżeli funkcyonaryuszy państwowych i te same względy przemawiają za tem, że pracę tych funkcyonaryuszy wyjątkowo lepiej powinno się wynagradzać, nie zaś gorzej, jak tego mamy praktyczne dowody. Co urąga nawet wszelkiej logice: »gorzej płacić, a surowiej karać“.

Z praktyki wiadomo, że prawdopodobieństwo ukarania jest tem większe, czem niższe stanowisko ktoś przy kolei zajmuje, natomiast jest ono tem mniejsze i dochodzące do zera, czem ktoś wyższe stanowisko zajmuje. 40 koron grzywny dla funkcyonaryusza pobierającego 300 złr. rocznej gaży jest ruiną, a katastrofy takie mogą się trafiać i co roku, jeżeli nie na raz to częściami. Natomiat 40 koron kary dla funkcyonaryusza pobierającego 3000 złr. rocznej płacy, są bagatelką, a nadto rzadkością przytrafiającą się niektórym raz tylko w życiu, a szczęśliwszym nigdy. Są to jednak ci panowie, o których pan Wittek wyraża się w parlamencie, że „są bardzo porządnymi ludźmi i że na nich cięży bardzo wielka odpowiedzialność“. Tymczasem widzimy, że namacalnych dowodów odpowiedzialności dostarczają najbiedniejsi funkcyonaryusze, płacąc corocznie bajecznie wysokie kwoty jako kary, wykazywane statystyką ministeryalną.

Nad to wszystko zachodzi jeszcze wielka różnica między przełożonym w służbie kolejowej, a między przełożonym w innych działach służby publicznej, gdzie zazwyczaj prawo karania z mniejszemi atrybucyami, spoczywa w rękach ludzi z wyższem, zazwyczaj uniwersyteckiem wykształceniem; podczas gdy przełożeni w służbie kolejowej, obdarzeni większą władzą karania, są ludźmi różnej inteligencyi, częstokroć nie wyższej, jaką daje szkoła ludowa lub kapralska tresura. Można więc sobie wyobrazić, jak niejednolitej interpretacyi ulega poczucie sprawiedliwości i wymiar kar w takich warunkach.

Że karność i środki utrzymania tejże być muszą, tego nikt nie przeczy, ale przywilej nakładania kar pieniężnych przez bezpośrednich przełożonych, wcześniej czy później musi być zniesionym, prawo zaś to będzie mogło przysługiwać wyłącznie tylko ciałom dyscyplinarnym, których organizacya musi odpowiedzieć warunkom nowożytnego prawa, a nie interesom przedsiębiorcy wyzyskiwacza, który sam sobie tworzy dogodny dla siebie porządek dyscyplinarny.

Na 40.000 personalu kolei państwowych nie ma prawie ani jednego, któryby raz do roku w drodze porządkowej grzywną nie został ukaranym. Zarządy kolejowe oduczyłyby same swoich funkcyonaryszy lekkomyślnego, surowego i nieludzkiego karania, gdyby im przyszło 40.000 spraw załatwić, 40.000 dyscyplinarek przeprowadzić, 40.000 śledztw zarządzić, niezliczoną iloś świadków przesłuchiwać, a co najgorsze miliony dyet wypłacić i utrzymywać nieustający aparat dyscyplinarny z kilkuset osób złożony. W takich warunkach trybunał dyscyplinarny roztrząsałby sumiennie, czy ktoś na karę zasłużył i czy mu wytoczyć dyscyplinarkę, czy też wniosek na ukaranie ma być odrzuconym. Byłoby to, co jest obecnie w innych działach służby państwowej, z prawa karania nie robionoby sobie igraszki, celem dogodzenia osobistym namiętnościom.

Najlepszym zaś dowodem niesłychanych nadużyć i samowoli w tym kierunku jest to, że samo ministerstwo kolejowe musiało wystąpić przeciw swym organom, wydając okólnik doty-

czący porządkowych kar pieniężnych, ganiąc te nadużycia i dając wskazówki postępowania. Okólnik ten L. 40991/4 z dnia 11 września 1901 ogłosiliśmy w 1 numerze »Kolejarza« bieżącego roku.

Prześladowania kolejarzy.

INTERPELACYA

posła towarzysza Ignacego Daszyńskiego do p. ministra kolei żelaznych w sprawie stosunków personalnych przy c. k. kolejach państwowych w Galicyi. Wniesiona w izbie posłów dnia 26 lutego b. r.

»Podczas ostatnich wyborów delegatów do kasy chorych, rozegrały się w Jarosławiu następujące sceny: Kancelista Menszik Teodor pofałszował kartki głosowania, zdzierając z nich nalepione przez wyborców napisy. Świadkami są: maszynista Kozdrowicz, palacz Maślanka, maszynista Tarnawski, robotnicy ogrzewalni Gajda, Bat i wielu innych. Ponieważ robotnicy protestowali przeciw takiemu oszustwu, jeden z nich, ojciec trojga dzieci, nazwiskiem Marcin Kulak, został po prostu z roboty wydalonym. Dotyczące zarządzenie ogrzewalni przemyskiej datowanem jest dnia 16 stycznia b. r. a liczba tegoż jest 46.

Kulakowi wyrządzono więc niesprawiedliwość dlatego, że tenże stawał w obronie treści i litery prawa.

Z okazyi ostatnich awansów, robotnika warsztatowego w Stryju, Józefa Ustyanowskiego nie awansowano dlatego, że tenże jest przewodniczącym organizacyi miejscowej w Stryju. W tej samej kategoryi awansowano 11 robotników, pominięto jednak Ustyanowskiego, aczkolwiek tenże posiada najlepsze kwalifikacye. Opowiadają sobie w warstacie, że jest to wzajemne skwitowanie się pięknem za nadobne, dlatego, że Ustyanowski jest czynnym w organizacyi.

W Podwołoczyskach wydalono za to robotnika Janiczka, że tenże rozdawał zaproszenia na zgromadzenie, zwołane na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Rozważywszy, że wszystkie powyższe ofiary politycznego prześladowania są biednymi ludźmi i ojcami rodzin, rozważywszy dalej, że służyli oni wiernie c. k. skarbowi kolejowemu, a teraz nigdzie miejsca znaleźć nie mogą. W obec tego nikt nie zaprzeczy, że należy to do natychmiastowych obowiązków nowoczesnego i sprawiedliwego ministra kolejowego, aby w takich razach porządek zaprowadzono i aby podwładni jego urzednicy przez szerzenie nienawiści nie tworzyli rozłamu między sobą a robotnikami.

Nieludzko i niesprawiedliwie obchodzą się nietylko z robotnikami, gdyż to samo przydaża się i młodszym urzędnikom, jeżeli swego honoru pilnie strzegą. Wskazujemy na następujący przykład:

Dnia 25 września 1901 r. asystent Andrzej Dorosz podał przez naczelnika c. k. urzędu stacyjnego w Zagórzu, doniesienie do c. k. dyrekcyi kolejowej we Lwowie na Makarego Łukasiewicza, prywatyzującego i zamieszkałego w Zagórzu:

Dnia 20 września 1901 r. przed pociągiem nr. 2013, w obecności powyższego urzędnika, Łukasiewicz dopuścił się obrazy urzędu słowami: *„Do .... z taką kasą“*. Ponieważ Łukasiewicz jest dobrym znajomym naczelnika, przeto ten ostatni nic nie mówiąc Doroszowi, po prostu schował owo doniesienie. Dnia 7 listopada Łukasiewicz kupował przy kasie dwie karty wstępu na peron. Ponieważ gotówka kasy osobowej nie wystarczała, aby Łukasiewiczowi wydać resztę ze stu guldenów, przeto Łukasiewicz zabrawszy setkę, miał zamiar odejść, nie zapłaciwszy za karty peronowe. Gdy zaś Dorosz upraszał o złożenie przypadającej należytości, Łukasiewicz oprócz innych niegrzeczności użył jeszcze następujących wyrazów do urzędnika w służbie stojącego: »Zgłoś się pan u mnie w domu, a oprócz należytości otrzymasz pan jeszcze suty napiwek!« Asystent Dorosz wniósł znowu przez naczelnika Juliusza Wojtowicza doniesienie na Łukasiewicza do dyrekcyi kolejowej we Lwowie, w którem zaznaczył, że pierwsza jego skarga przez naczelnika skonfiskowaną została. Wojtowicz i tego doniesienia nie przedłożył dyrekcyi i znowu nie wspomniał nic o tem asystentowi Doroszowi. Natomiast odgrażał się Doroszowi, że teraz inaczej będzie sobie z nim postępował i że Dorosza musi zniszczyć.

W najbliższym już czasie po owych wydarzeniach, Dorosz prosząc powtórnie o urlop, bez powodów został przez naczelnika oddalonym ze swą prośbą. Dnia 10 grudnia 1901 r. odmówiono znowu urlopu Doroszowi, celem odwiedzenia od czterech tygodni chorującej jego matki w Chyrowie, aczkolwiek tenże żądał 15-godzinnego urlopu w czasie wolnej od służby 24-godzinnej tury i zaznaczył, że służba na tem nie ucierpi. W obec tego asystent Dorosz prosił o urlop telegraficznie w dyrekcyi i równocześnie wniósł zażalenie na naczelnika.

Ponieważ zaś naczelnik okłamał dyrekcyę, że urlopu udzielić nie może, gdyż na zastępstwo byłby potrzebnym ktoś zamiejscowy, przeto Dorosz wniósł prośbę pisemną do dyrekcyi i w końcu urlop otrzymał.

Na śledztwo w sprawie zażalenia Dorosza przeciw naczelnikowi, zjechał ze Lwowa dnia 16 grudnia 1901 r. adjunkt Meliński, który starał się wpływać na Dorosza, straszył go i groził: »że jeżeli naczelnik zechce, to Dorosza już jutro nie będzie przy kolei, a naczelnikowi, cieszącemu się dobrą reputacyą w dyrekcyi, w najgorszym razie (!) nic się nie stanie«. Meliński przeprowadził dochodzenie na niekorzyść Dorosza, wykazując, że »naczelnik dlatego Doroszowi urlopu nie udzielił, ponieważ potrzebnym był zastępca zamiejscowy, a zażalenie Dorosza jest tylko zuchwałym krokiem i t. p.«, o czem Dorosza zawiadomiono komunikatem c. k. dyrekcyi we Lwowie l. 86440/V z dnia 26 grudnia 1901, równocześnie skazując go na ponoszenie pewnej części kosztów dochodzenia w wysokości 10 koron.

Naczelnik i adjunkt Meliński okłamali dyrekcyę, że aby Doroszowi urlopu udzielić w dniu wolnym od służby potzeba było zastępcy zamiejscowego. Dorosz chociażby 48-godzinnego urlopu potrzebował, to zastąpiłby go aspirant Towarnicki, który wówczas jako piąta siła, z innymi urzędnikami równocześnie służbę ruchu wykonywał, w gruncie rzeczy stał więc do dyspozycyi i jako taki nie był wykazanym.

Wydarzenie owo z urlopem dowodzi niedwuznacznie, że asystent Dorosz był szykanowanym przez naczelnika. Przeciwne przepisom postępowanie swoje, stara się naczelnik pokryć uniewinnieniem, że zastępca zamiejscowy był potrzebnym i że zażądał go w rzeczywistości. Naczelnik pokrzywdził tem postępowaniem swego podwładnego w dwojaki sposób, raz, że Dorosza przedstawił przed dyrekcyą w złem świetle i że tenże bezpodstawnie oskarża swego przełożonego.

Dorosz, zamiast otrzymać urlop w tak ważnej sprawie zaraz dnia 10 grudnia wprost od naczelnika stacyi, otrzymuje go dopiero 20 grudnia od dyrekcyi, zaś 22 grudnia mógł go dopiero rozpocząć. Dyrekcyi zaś wzrosły niepotrzebnie koszta, albowiem na zastępstwo odkomenderowano urzędnika z innej stacyi.

Przeciw powierzchownemu prowadzeniu dochodzenia przez adjunkta Melińskiego, wniósł Dorosz rekurs w drodze służbowej dnia 10 stycznia b. r., prosząc równocześnie o zniesienie obowiązku płacenia kosztów dochodzenia w wysokości 10 koron, albo ewentualnie o przeprowadzenie nowego śledztwa.

Szczególniejszą rzeczą jest, że naczelnik, który dawniej przeciwko sposobowi pełnienia służby przez Dorosza, nic nie miał do zarzucenia; teraz wynalazł na raz różne nieprawidłowości i doniósł je c. k. dyrekcyi kolejowej we Lwowie. Dnia 22 stycznia 1902 zjawia się znowu Meliński w Zagórzu i wzywa Dorosza do przesłuchania w sprawie nieprawidłowości zarzuconych mu przez naczelnika. Asystent Dorosz rozpoznawszy w osobie adjunkta Melińskiego, to samo indywiduum, przeciw postępowaniu którego w pierwszem śledztwie, wniósł dotychczas nie załatwione jeszcze zażalenie do c. k. dyrekcyi kolejowej we Lwowie, podał do protokołu następujące oświadczenie: »Będąc pokrzywdzonym w pierwszem śledztwie przez adjunkta Melińskiego, i wniósłszy przeciw niemu zażalenie, nie załatwione jeszcze dotychczas przez c. k. dyrekcyę we Lwowie, nie mogę przed nim składać zeznań i proszę o wysłanie w tej sprawie innego urzędnika, przed którym chętnie poczynię wszelakie zeznania«.

Adjunkt Meliński daje depeszę do hofrata, że asystent Dorosz odmawia zeznań. Hofrat z powołaniem się na § 123 pragmatyki telegraficznie suspenduje Dorosza.

W takiem otoczeniu marnieją charaktery, a rozumny minister w interesie sprawiedliwości, musi najenergiczniej wystąpić przeciw gospodarce mniejszych i większych paszów na prowincyi. Podpisani zapytują tedy:

Czy Ekscelencya zechce zarządzić, aby opowiedziane powyżej fakta sumiennie zbadano i aby niewinnie prześladowanym przywrócono ich prawa?

Daszyński, Pernerstorfer, Hybesz, Hannich, Seitz, Krempa, Olszewski, dr. Ofner, Bojko, Kubik, dr. Ellenbogen, Cingr, Rieger, Eldersch, Schuhmeier, dr. Straucher.

Redukcya służby pociągowej.

INTERPELACYA

posła tow. dra Ellenbogena, wniesiona do ministra kolei żelaznych na 95 posiedzeniu Izby posłów.

W ostatnich czasach między personalem pociągowym obiegają pogłoski, że konduktorzy używani dotychczas za hamowników przy wozach sygnałowych (Stockmani), wbrew postanowieniom instrukcyi nr. XX i cesarskiemu rozporządzeniu z dnia 16 listopada 1851 mają być zniesieni od tych czynności.

Pogłoska ta wywołująca wrzenie między personalem, wydaje się tem prawdopodobniejszą, o ile, że ministerstwo kolejowe w sposób nie dający się usprawiedliwić, zabrało się w ostatnich czasach do oszczędzania i redukowania personalu pociągowego, redukcya ta przybrała zaś takie rozmiary, że od pociągów lokalnych ściągnięto najniezbędniejszy personal, celem oszczędzenia 4 halerzy. Ministerstwo kolejowe zamierza widocznie ruch pociągów bez konduktorów prowadzić i tym sposobem podróżujących, jakoteż cały ruch wystawić na największe niebezpieczeństwo.

W myśl rozporządzenia cesarskiego i instrukcyi XX artykuł 45, ostatni wóz każdego pociągu musi być zaopatrzony w hamulec i musi być obsadzony hamowniczym, który w myśl artykułu 92 tejże instrukcyi obowiązanym jest czuwać nad bezpieczeństwem ruchu, specyalnie zaś uważać na przestrzeń, a względnie uważać na sygnały dawane z przestrzeni i podawać takowe personalowi maszynowemu i kierownikowi pociągu.

W końcu na kolei zachodniej przy pociągach ciężarowych próbowano jazdy z trzema tylko konduktorami, przyczem uwzględniono tylko hamowanie, aczkolwiek manipulacya w stacyach, przesuwanie, wyładowanie i doładowanie są najważniejszemi czynnościami, przy samem zaś przesuwaniu co najmniej czterech ludzi potrzeba, aby w obec krótkich zatrzymań i powyższych robót nie opóźnić pociągu.

Ponieważ konduktor sygnałowy stanowiska swego pod żadnym warunkiem nie może opuścić i do żadnych innych czynności nie śmie być używanym, przeto dwaj inni konduktorzy nie mogą wykonać swych robót, bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia i uszkodzenia towarów. Niebezpieczeństwo tej oszczędności jest więc uderzającem w oczy.

Ponieważ naprowadzone powyżej stosunki, zdolne są do zagrożenia bezpieczeństwu życia własnych funkcyonaryuszy, jakoteż podróżnych zmuszonych w takich warunkach używać c. k. kolei państwowych, podpisani zapytują:

Czy p. minister kolejowy, jeszcze przed wydarzeniem się ciężkich nieszczęśliwych wypadków, zechce cofnąć te groźne dla życia zarządzenia?

Podpisy.

Kradzieże czortkowskiego banmistrza przed sądem.

Banmistrz Filip Pieńczykowski w Czortkowie od dłuższego czasu dopuszczał się kradzieży na szkodę skarbu kolejowego. Historya tych kradzieży znaną jest szczegółowo naszym czytelnikom, od roku bowiem poświęcaliśmy jej specyalne artykuły, a nawet była ona przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa, wniesionej przez posła tow. Daszyńskiego dnia 12-go grudnia 1901 r.

Interpelacyę tę pod napisem »Protegowanie złodziei« umieściliśmy w noworocznym numerze »Kolejarza«. Tuszowanie wszystkich tych kradzieży było aż nadto widocznem, gdyż mimo doniesień, otwartych listów i dowodów, nie można ich było wyprowadzić na właściwą drogę, nadto Pieńczykowski kradł dalej i służbę dalej pełnił wbrew wyraźnym postanowieniom pragmatyki, a szczegółowo §. 123 tejże, obowiązującego do natychmiastowego suspendowania funkcyonaryusza, jeżeli pozostawienie go nadal w służbie ubliża powadze urzędowej, a która to okoliczność co do Pieńczykowskiego niewątpliwie zachodziła, a przynajmniej jeżeli rygor stacbański za konsekwentny uważać należy, to suspendacya co do Pieńczykowskiego niezaprzeczenie miała więcej racyi, aniżeli suspendacya chorego urzędnika Fusieckiego za niekłanianie się złotokołnierzowemu idyocie, albo suspendacya asystenta Dorosza, o której piszemy na innem miejscu. Aby uniknąć publicznego zgorszenia, Pieńczykowskiego nawet nie przeniesiono, jak przeniesiono np. towarzysza Guzika za udział w organizacyi, ale obdzielono go nawet sutą remuneracyą noworoczną. Skandal i zgorszenie były jednak za wielkie i aczkolwiek niechętnie, polecono w końcu Pieńczykowskiemu, aby zaskarżył byłego murarza kolejowego Trychniewicza Andrzeja za oszczerstwo i pomówienie go o wszystkie znane czytelnikom kradzieże.

Rozprawa przeciw Trychniewiczowi, który zobowiązał się przeprowadzić dowód prawdy, rozpoczęła się dnia 22 lutego, a zakończyła się dopiero 27 lutego b. r. przed sądem powiatowym w Czortkowie. Rozprawę prowadził sędzia Jasieniecki, Trychniewicza bronił adwokat Krokowski, zainteresowanie się publiczności czortkowskiej tym procesem było niesłychanem, albowiem przez wszystkie dni rozprawie przysłuchiwało się około 300 osób, co dowodzi senzacyjności procesu w miasteczku, w którem tyłu ludzi razem zebranych do rzadkości należy.

Zaraz w początkach postępowania dowodowego, Trychniewicz widząc, że obrońca dr. Krokowski jakoś fuszeruje całą sprawę, wypowiedział mu obronę i bez niczyjej pomocy sam prowadził dowód prawdy, upraszając o protokołowanie jego zeznań, gdy zaś sędzia początkowo nie chciał tego uczynić, Trychniewicz upraszał o zaprotokołowanie, że prośbie jego odmówiono. Miało to ten skutek, że odtąd wszystkie zeznania Trychniewicza wciągnięte zostały do protokółu. W ostatnim dniu rozprawy Trychniewicz przybrał sobie do obrony adwokata dra Grzybowskiego.

Do rozprawy powołano 27 świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że Pieńczykowski popełnił następujące kradzieże: Przez długie lata używał robotników kolejowych do budowy własnych domów i że za to pobierali zapłatę od kolei, że banmistrz Pieńczykowski przywoził z kolei cement, ter w beczkach, wapno, oliwę, kamienie, narzędzia ciesielskie, murarskie i do ziemnych robót, blachy kuchenne, gwoździe, kobylice i inne materyały, pochodzące z kradzieży oddanych mu w zarząd materyałów kolejowych. Że przy takiem ułatwieniu kosztów wybudował sobie dwa domy: jeden murowany, a drugi drewniany, obok tych domów pobudował dwie studnie na cemencie, z kamieni ciosowych, obie po 22 metry głębokie. Że materyałami kolejowymi oparkanił sobie trzy ogrody i farbą kolejową ogrodzenia te pomalował, a dachy wszystkich budynków posmarował kradzionym terem. Nawet 11 świadków, postawionych przez Pieńczykowskiego na jego obronę, zeznali, że Pieńczykowski dopuścił się tych kradzieży.

Dowód prawdy, ofiarowany przez Trychniewicza, udał się przeto w zupełności, wskutek czego tenże uwolnionym został od zarzutu oszczerstwa, według §. 487 u. k. Udowodnionem bowiem zostało, że Pieńczykowski jest złodziejem, jakoteż skazanym został na ponoszenie i zwrot kosztów Trychniewiczowi. Teraz zaś oczekujemy ostatecznego wyroku ze strony c. k. dyrekcyi.

Militaryzacya kolejarzy we Włoszech.

Po zwycięskim strejku szwajcarskich kolejarzy, który miał miejsce dnia 11 marca 1897 r. kapitalistyczne państwa przerażone tem widmem, poczęły się zastanawiać nad sposobami zażegnania ewentualnych strejków u siebie.

W Austryi minister Badeni rozwiązał organizacyę kolejarzy, co wywołało burzliwą debatę w Izbie posłów dnia 30 kwietnia 1897 r. Organizacya kolejarzy w krótkim czasie zawiązała się na nowo i dzisiaj jest liczniejszą i silniejszą aniżeli przed rozwiązaniem, a właściwie moralnie wcale istnieć nie przestała, aczkolwiek na czas krótki pozbawioną została zewnętrznych form istnienia.

Inaczej postąpiono sobie we Włoszech, rząd tamtejszy przejęty tą samą obawą, wyjednał sobie ustawę od wrogiego klasom robotniczym parlamentu, aby na wypadek zagrażającego strejku kolejarzy, wolno mu było powołać do wojska wszystkich tych funkcyonaryuszy, którzy w danej chwili do rezerwy w wojsku należą, aby tychże jako żołnierzy stojących pod rygorem wojskowym, na wypadek strejku zmusić do pełnienia służby kolejowej.

Wiadomo, że 100.000 włoskich kolejarzy, przed kilku tygodniami zapowiedziało strejk, gdyby postulatów ich nie uwzględniono. Rząd włoski po raz pierwszy zarządził militaryzacyę personalu do rezerwy należącego. Z nadeszłych dotychczas wiadomości należy przypuszczać, że militaryzacya zrobiła zupełne fiasko, albowiem większa część powołanych nie zgłosiła się do swych komend, a zarządy interesowanych kolei, prowadzą ugodę z przywódcami organizacyi.

Obecnie znajdujemy we »Frankfurter Zeitung« korespondencyę z Rzymu, zawierającą bliższe szczegóły w tej sprawie. Wieczorem dnia 24 lutego zebrała się rada ministrów i postanowiła zaraz nazajutrz zaprowadzić militaryzacyę personalu kolejowego. Od godziny 9 wieczór do 1 w nocy wstrzymano zupełnie ekspedycyę depesz prywatnych, ażeby ministeryum wojny mogło telegraficznie zawiadomić wszystkie komendy wojskowe. Następnego dnia, z samego rana, porozlepiano odnośny dekret królewski na ulicach i dworcach kolejowych. Korespondentom gazet nie pozwolono zupełnie telegrafować powyższej wiadomości i konfiskowano wszystkie odnośne depesze. Widocznie rząd obawiał się, by kolejarze nie dowiedzieli się o jego zamiarze przed doręczeniem wezwań wojskowych i nie mogli się porozumieć. Rząd rachuje na to, że jego dekret, nakładający przymus wojskowy na 30.000 kolejarzy (trzecią część całego personalu), zabezpieczy ruch kolejowy nawet wówczas, gdyby pozostali strejk rozpoczęli. Powołani nie otrzymali mundurów wojskowych, dodano im tylko, o ile są żołnierzami, niebieskie naszywki na rękawach, a podoficerom lub oficerom odpowiednie gwiazdki. Zmilitaryzowani kolejarze oprócz swych poborów służbowych pobierają także żołd wojskowy. Równocześnie powołano pod broń całą rezerwę z r. 1878, co powiększyło ilość wojska o 60.000 ludzi. Tak przygotowuje się rząd włoski przeciwko »wewnętrznym wrogom« – wrogom dlatego, że żądają polepszenia swego opłakanego bytu.

Nasz bratni organ „Avanti“ (Naprzód) ostro napada na byłego ministra robót publicznych Giusso, który przygotował ten środek gwałtownego stłumienia strejku, a potem skorzystał z krzyku rozwodowego, aby ustąpić z ministerstwa i umknąć przed odpowiedzialnoscią. „Rząd— pisze „Avanti“ — podnieca, prowokuje wprost do rozruchów. Kolejarze, którzy są świadomi swej siły, bronić będą swych interesów. Odpowiedzialność za konsekwencye spadnie na rząd“.

Zarządzenie ministerstwa wywołało, jak twierdzi „Franfurter Zeitung“, najsilniejsze wrzenie w południowych Włoszech, chociaż i w górnych Włoszech zachodzi prawdopodobieństwo niepokojów, zwłaszcza w Turynie i Ankonie. We Florencyi na dwustu kilkudziesięciu robotników z warsztatów kolejowych, którzy otrzymali wezwanie do wojska, stawiło się w komendzie, jak donosi „Temps“, zaledwie 3. Dziennik ten dodaje od siebie zapytanie, czy władze wojskowe będą ścigały pozostałych, jako dezerterów. Socyal-polityka bagnetowa to zawsze najulubieńsza ucieczka burżuazyjnych rządów.

Mobilizacya kolejarzy mając na celu stłumienie strejku, nie przyniesie jednak ani rządowi, ani przedsiębiorstwom wielkich korzyści, wśród robotników zaś wywołała powszechne wzburzenie. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą protesty przeciw mobilizacy kolejarzy. Do służby zostali powołani wszyscy asenterowani od roku 1878 (kolejarze i niekolejarze), z tych stawiło się jednak tylko około 40.000, brakuje zaś jeszcze 25.000. Bratni nasz organ „Avanti“ (Naprzód) utrzymuje, iż z brakujących około 20.000 potrafi dostatecznie usprawiedliwić swe niestawiennictwo, pozostałych zaś 5.000 nie stawiło się celem zaprotestowania przeciw bezprawnej mobilizacyi; przeciw tym ostatnim zostanie po upływie 8 dni wdrożone śledztwo.

Rząd włoski sam o tem wie, iż w sposób stronniczy i bezprawny wmieszał się w spór między kolejarzami a przedsiębiorcami kolejowymi; świadczy o tem najlepiej fakt, iż powołał on do Rzymu pięciu przywódców kolejarzy na narady. Od kilku dni toczą się w ministeryum rokowania, a obecnie wydali delegaci kolejarzy do towarzyszów swych manifest, wzywający ich by rozstrzygnięcie w sprawie strejku odłożyli do 10 b. m. Manifest ten donosi, iż rokowania w sprawie żądań kolejarzy (t. j. w sprawie płacy, czasu pracy itd.) doprowadziły już do pewnego porozumienia, jednak potrzebne są jeszcze dokładniejsze obrady.

Żadania włoskich kolejarzy, o które się walka toczy są następujące:

1) Stabilizacya po półrocznej próbie.

2) Plakatowanie rozporządzeń, instrukcyj i szematów personalnych w lokalach służbowych.

3) Zezwolenie ministerstwa na redukcye personalu i rozwiązanie stosunku służbowego.

4) Dokładne określenie czynności związanych z każdem stanowiskiem.

5) Równouprawnienie członków funduszu pensyjnego w myśl dekretu królewskiego z dnia 31 stycznia 1901.

6) Renta na wypadek uszkodzenia obok zasiłków z kasy chorych w myśl ustawy z dnia 16 marca 1898.

7) Sądy rozjemcze przemysłowe, a względnie rozszerzanie tychże i na kolejarzy.

8) Zarezerwowanie posterunków dla kolejarzy do służby wojskowej powołanych, z tą samą płacą po powrocie.

9) Prawo przeniesienia po pewnym upływie czasu z okolic niezdrowych do zdrowszych miejscowości.

10) Sanitarny sąd rozjemczy dla nieszczęśliwych przygód i chorób.

11) Obwieszczenie wszelakich rozporządzeń, przepisów i aktów, które mają styczność ze stosunkami personalnymi. Obecność personalu w takich sprawach, w których wniesiono nań zażalenia albo świadectwo bywa składane.

12) Zaliczanie do służby czasu, od chwili pojawienia się na placu aż do opuszczenia tegoż.

13) Regulacya płac według skali progresywnej.

14) Ustalenie corocznego urlopu.

15) Uznanie organizacyi.

Włoski korespondent pisze do „Eisenbahnera“: Militaryzacya kolejarzy jest wprawdzie donośnym środkiem, ale nie jest ona bynajmniej zwycięstwem państwa i przedsiębiorstw kolejowych, czego dowodzą ostatecznie układy prowadzone z przywódcami kolejarzy.

Nawet przedsiębiorstwa kolejowe nie są z niej zadowolone w sposób, jakby się spodziewać należało. Sprawa ta będzie bowiem kosztować pieniądze, powołani bowiem do wojska kolejarze obok poborów służbowych będą pobierać żołd wojskowy, który prawdopobnie na koszt przedsiębiorstw będzie wypłacany, a którego wysokość na $2^{1}/_{2}$ miliona lirów miesięcznie obliczono.

Militaryzacya nie zadawalnia interesowanych przedsiębiorstw i dlatego także, albowiem odwagi kolejarzy bynajmniej nie złamała. Kolejarze dali się wprawdzie zmilitaryzować, ale od zamiaru strejkowania wcale nie odstąpili, na wypadek, gdyby żądań ich nie uwzględniono. Zmilitaryzowani kolejarze na wniosek medyolańskiej grupy organizacyjnej, postanowili oddawać swój żołd wojskowy na rzecz funduszu strejkowego. Rząd wyczerpał wszystkie środki zapobiegawcze ponieważ jednak groza strejku ani na chwilę nie została usuniętą, przeto przywódców organizacyi powołał na konferencyę do Rzymu.

Przed zamknięciem numeru nadesłano do „Eisenbahnera“ następujący telegram:

Rzym 9 marca. Na dzisiejszej konferencyi rządu z przywódcami kolejarzy, uzyskano zupełne porozumienie. Dzisiaj wydanym zostanie dekret królewski, postanawiający zniesienie militaryzacyi kolejarzy. Takie ułożenie się stosunków uważają za wielkie zwycięstwo organizacyi.

Z przestrzeni i warsztatów.

Stanisławów.

„Oj dolo ty dolo z wiatrami się nosisz
Jednym kwiaty siejesz, a drugim je kosisz“.

Ktożby nawet pomyślał, że słowa powyższe w życiu kolejarzy mają takie wierne zastosowanie. Z uwagi bowiem na trudny i odpowiedzialności pełen zawód, zdawałoby się, że w takiej służbie nie powinno być wybrańców losu. A jednak tak nie jest. Gdyż biorąc zaraz z kraju wyjątkowym takim człowiekiem jest Witold Ritter von Thullie, asystent w Zabłotowie 18 letni bęben, z trzema nawet licho nie ukończonemi klasami gimnazyalnemi i nadzwyczajną inteligencyą, bo przy ogromnej protekcyi trzy razy zdawał t. zw. Intelligenzprüfung. Ślepą jest zaiste fortuna, bo podczas gdy dla zwykłych śmiertelników wymaga się niższego całego gimnazyum do osiągnięcia po wielu latach stopnia podurzędnika, wybrańca owego mianuje urzędnikiem z wykształceniem niższem od wielu magazynierów (magazynier Bojkiewicz w Kołomyi ma 6 ukończonych z dobrym postępem klas gimn.), lecz nie dość na tem. Panicz ów jest t. zw. rezerwowym urzędnikiem, t. j. iż jeździ ustawicznie po różnych stacyach zastępować chorych lub urlopowanych urzędników za dyetami po 8 koron dziennie, czyli iż ma oprócz pensyi (1000 zł.) jeszcze dodatek oko 100 zł. miesięcznie. Posady takich urzędników rezerwowych nadawano dotychczas ludziom starszym, rutynowanym, obarczonym liczną rodziną — a tu przychodzi młokos, zdolności mniej niż miernych, wypędzony z gimnazyum i ze szkoły kadeckiej (fakt prawdziwy) i odbiera chleb powszedni rodzinie biedaka, któremu fortuna macochą jest tylko. A jakżeż używa pieniędzy tych ów panicz? Oto wyjeżdża do Lwowa lub Kołomyi na t. zw. birbantki, ubiera się podług ostatniej mody, drze nosa, jak zwykle pusta makówka i kupuje zabawki, jak n. p. ostatnimi czasy fonograf za 240 koron. Cieszy się zabawką szlachcic nie mając zapewne pojęcia co to za dziwoląg, bo się tak wysoko nie uczył. Na balach wszystkich stałym jest Don Juanem imponującym ilością bukietów, które naturalnie łaskawa Dyrekcya płaci. Ciągle go widzieć można u ojca naczelnika stacyi w Kołomyi, owego charakterystycznego matołka kulawego, zwanego pospolicie »Maronenhändler«, gdyż całymi dniami w futrze i zarękawku stoi na placu stacyjnym, uparcie w okno zamarznięte pani Broni zapatrzony. A pomimo tego synalek i za ten czas dyety bierze. Cóż na to Świetna c. k. Dyrekcya w Stanisławowie? Oto kontrolor ruchu jej Potuczek, bywający aż rażąco często w domu ojca owego panicza, o czem różni różnie mówią, daje mu znakomitą kwalifikacyę i opisuje »ausser Tour“ do awansu, przed ludźmi ze studyami uniwersyteckiemi. Ojciec zaś panicza liże się kontrolorowi — głupstwo, że okupuje protekcyę tę sławą swego domu. Bo gdyby to choć był człowiekiem wolnym ów kontrolor lecz to żonaty, któremu żona uciekła i z podwładnym mu urzędnikiem mieszka w konkubinacie, (fakt autentyczny, w Lipicy dolnej z p. Ekiertem). Dalsze sprawki owego kontrolora i ojca na wstępie wspomnianego panicza zastrzegamy sobie na później, dodajemy tylko, że ów ulubieniec losu pełni służbę niżej krytyki, lecz pan kontrolor wszystko tuszuje. Ładna to banda w tym Zabłotowie! Naczelnika Knoblocha i Reichana, drugiego asystenta, opisaliśmy już innym razem. Świetna Dyrekcyo zmiłuj się nad nami!

Czortków. Zmiłujcie się Szanowni Towarzysze i postarajcie się, aby ministerstwo dowiedziało się, co te pijawki z nami wyprawiają. Krew kipi z oburzenia, gdy taki Bielański, naczelnik ogrzewalni tutejszej, biednym palaczom, pobierającym 70 centów dziennie, każdego miesiąca 4 do 5 koron tytułem kar ździera. Taż to nie człowiek, ale jakiś dziki tatar, rozkoszujący się ludzką krzywdą. Co ci ludzie właściwie sobie myślą, siejąc taką straszną nienawiść, bo to, co się dzieje obecnie, jeszcze jak kolej koleją, nie miało nigdy miejsca. Palacze muszą po 24 godzin bez przerwy pracować, a dla zaoszczędzenia robotników muszą nadto węgle na tendry ładować i maszyny pucować. Na takie same stosunki żalą się także palacze w Husiatynie. Szlachetczyzna rozpanoszyła się już i przy kolei, zbankrutowany szlachcic, przełajdaczywszy resztę ojcowizny, wynajął się za nadstawnika wyzyskiwaczowi i w służbie jego daje upust swym ekonomskim instynktom, mamy jednak nadzieję, że to już ostatki panowania tej spodlonej klasy.

Pieńczykowski Przegrał proces (piszemy o tem na innem miejscu, przyp. red.). Przed kilku dniami Pieńczykowski miał znowu dochodzenie, którego przedmiotem były sprawki w ostatnim »Kolejarzu« poruszone. Świadkowie zeznali, że Pieńczykowski dopuścił się faktycznie zarzuconych mu nadużyć. Dochodzenie zdaje się nie zostało jeszcze skończone, komisarz śledczy ma bowiem przesłuchiwać jeszcze innych świadków. Czas byłby już najwyższy, aby skandale te zakończono.

Delatyn. Dużo wody upłynęło już od czasu, jak nie pisaliśmy o naszym starym dragonie, banmistrzu w Delatynie, Zaleskim. Ponieważ jednak ktoś tam wspomniał o Skwirczyńskim z Jaremcza, więc przypomnieliśmy sobie, że wartałoby coś napisać i o naszym poczciwym wiarusie, który niezawodnie dzięki swym dragońskim zaletom do godności banmistrza wyniesionym został. Bo że nic innego za nim nie przemawiało, dowodzi choćby poniższy urywek z jego korespondencyi służbowej: *„Dlatego że śnig Padnie bezprzestanku posyłam 4 ludzi do Weichów te ludzi nietsza uczyć i nad nimi stać oni sami robją a te ludzi z Jaremcza do Weich na noc niepotszebuje“.* Pominąwszy błędy gramatyczne, znachodzimy w ustępie, składającym się z 25 wyrazów, aż 12 błędów ortograficznych. Takich banmistrzów ma obecnie stacban, co się zaś tyczy niemczyzny Zaleskiego, to gdyby ją pies zjadł, zdechłby na miejscu. I takimi analfabetami posługuje się kolej na pełnych odpowiedzialności stanowiskach banmistrzów? Obecnie staremu wydze zachciało się żenić i począł już panną targować, ale ojciec niedoszłej narzeczonej zwąchawszy, że podagrowatemu libertynowi zachciało się na starość pieniędzy, a nie żony — aczkolwiek stać go było na ładny posag — odprawił go z kwitkiem, czemu Zaleski sam sobie winien, wyrażając się: »djabła mi tam po babie, ja pieniędzy potrzebuję«.

Wszystko to są jednak sprawy uboczne, które przytoczyłem tylko w tym celu, aby czytelników »Kolejarza« lepiej zaznajomić ze starym »komisknopfem«, w dragońskiej stajni wychowanym, a którego nam łaskawa władza chyba na urągowisko za przełożonego przeznaczyła.

Zaleski nie traktuje inaczej robotników, jak tylko epitetami: »złodzieje, drańcie, dodając do tego niektóre niemieckie »Kraftausdrücke«, które zapamiętał sobie ze służby wojskowej, i którymi go tamże obficie traktowano np. »gemeines Luder, Schweine, miserables Mistvieh, Rinoceros« i t. p. Sekcya sprowadziła nam zegarki na wypłat, Zaleski zakazuje ich nosić. Każe nam pracować 16 godzin dziennie, t. j. od 4 rano do 8 wieczorem, nie dając nam za 6 godzin nadobowiązkowych żadnego wynagrodzenia. Gdy ktoś z robotników odważy się upomnieć o to ździerstwo, Zaleski za karę pozostawia go na cały tydzień w domu. Upominaliśmy się i żalili u naczelnika sekcyi Strączaka, szkoda jednak pary z ust wypuszczać, bo i ten niby cywilizowany człowiek nie lepszy od ordynarnego dragona. My starzy rutynowani robotnicy, płacący po kilka lat fundusz prowizyjny, tygodniami bez zajęcia siedzimy w domu, natomiast młodzi ludzie, nie mający pojęcia o kolei, mają zatrudnienie. Strażnicy mieli dawniej co trzecią niedzielę wychód do kościoła, teraz trafia ich tura raz na ośm tygodni. Upraszając Szan. Redakcyę o pomieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze »Kolejarza«, pozostajemy z soc.-demokr. pozdrowieniem ...«

Chabówka. Naczelnik sekcyi Michalski, mający widocznie jakieś dyskretne zobowiązania wobec swej kucharki, postanowił za każdą cenę wydać ją za mąż. Nie zrażony tem bynajmniej, że wizer Cieślak puścił ją w trąbę, z jakimś gorączkowym pośpiechem urządza obławę na przyszłego jej małżonka. Najnowszym upatrzonym kandydatem jest robotnik niejaki Łych, który do niedawna pobierał 80 centów dziennie, teraz zaś, dawszy kawalerskie słowo, że się z kucharką ożeni, został przydzielony na praktykę, celem przyswojenia sobie wiadomości, potrzebnych dla wizera. Praktykę odbywa Łych przy śniegu w Sieniawie, zaraz zaś po nowym ma zostać wizerem, a potem otrzymać dekret i tak dalej. Ażeby stosunki serdeczne między kucharką a Łychem wskutek większego oddalenia nie doznały oziębienia, Łych ma kartę wolnej jazdy, która ułatwia mu codzienne widywanie się ze swą kochanką w Chabówce, jakoteż powrót do swych ciężkich obowiązków w Sieniawie. Łych sam opowiada, że gdy drugi inżynier zwracał uwagę Michalskiego, że tam w Sieniawie niema przy czem praktykować, Michalski wyraził się, że to nic nie szkodzi, byle tylko można napisać, że odbył wymaganą praktykę. Ponieważ wizer ze Sieniawy z wielkiej rozkoszy drapnął do Ameryki, przeto Łych praktykuje własnym instynktem, mniejsza zaś o to, jeżeli kiedy coś zbyczy, jeżeli coś zmaluje, o czem cała prasa pisać będzie, na takie rzeczy są zawsze przecież wymówki, zresztą z doświadczenia wiadomo, że ludziom ze stanowiskiem Michalskiego nigdy nic stać się nie może, są oni bowiem odpowiedzialnymi w teoryi, ale nie w praktyce. Michalski nie lubi także dekretowych podwładnych, dlatego, że z nimi trudniejsza sprawa, prowizoryczny jest więcej zależnym, bo go każdej chwili wyrzucić może. Szczególniejszą słabość ma Michalski do obsługi kobiecej i dlatego zdaniem jego przestanki należałoby poobsadzać wizerami. którzy ładne żony mają, albo którzy pożenili się z jego kucharkami. Ładne żony sprzedawałyby bilety, Michalski by je kontrolował, a mężowie zarabialiby na przestrzeni. W samej rzeczy byłby to raj prawdziwy, ale tylko dla Michalskiego.

Podgórze. Dnia 25 lutego wywieszono w tutejszej stacyi napis, ogłaszający miłosierdzie »stacbańskie«, a zatytułowany: »Zapomogę państwową otrzymali: ....« poczem następuje jakby na drwiny kilkanaście nazwisk na kilkaset personalu. Sam wybór owych kilkunastu osób jest urągowiskiem wszelkiej słuszności i sprawiedliwości, Mynarski zaś zapewne nie liczył się z tem, ze ulubieńców swych wystawia na publiczne pośmiewisko, aby ich wskazywano palcami, jako obdzielonych judaszowymi srebrnikami, gdyż z małymi wyjątkami są to jego zausznicy, a co do roli ich oddawna nie było już żadnej wątpliwości, teraz zaś Mynarski wywieszeniem ich nazwisk przypieczętował zapatrywanie opinii publicznej. Przyznaję się, że należę do tych, którzy mają wszelkie pretensye do otrzymania zapomogi, mam bowiem 70 centów

dziennie, liczną rodzinę i oprócz jedynego ubrania, służącego na świątek i piątek, nic więce ponad to nie posiadam. Ale niestety nie zna mię Mynarski, bo mu łapy nigdy jeszcze nie lizałem, ani też nie zapuszczałem się z nim w pewne poufne rozmowy. Ostatecznie także i nie o mnie się rozchodzi, bo zamilczałbym o całym tym skandalu zapomogowym, gdybym widział, że ktoś z moich kolegów, których położenie niemniej jest rozpaczliwe, znachodzi się na owej liście. Gdyby wszyscy zapomogi otrzymali, nie pisnąłbym ani słowa, gdyby zapomogę otrzymał i Pietrzyk, posiadający dom, ogród, pola, krowy i konie. Przeciw wyjątkom tego rodzaju muszę jednak protestować, chodzi tu bowiem o zasadę ulżenia rzeczywistej nędzy, a zasadę tę pogwałcił Mynarski, dając wsparcie ze środków państwowych Pietrzykowi, t. j. człowiekowi, który tej jałmużny nie potrzebuje. Mynarski chciał się widocznie pochlebić Pietrzykowi, którego majątek mu imponuje, chciał sobie widocznie wydeptać drogę do łask podwładnego bogacza, wiadomą zaś jest rzeczą, że Mynarski łask takich często potrzebuje, gwoli interesom swego bezdennego brzucha, którego potrzeb »stacban« nie jest w możności całkowicie zaspokoić. Drugim takim biedakiem w rodzaju Pietrzyka jest konduktor Okoń, posiadający dom, gospodarstwo w Płaszowie i pieniądze w kasie oszczędności. Trzecim jest niejaki Christ, który podobnie jak Mynarski, wszystkie swoje pieniądze składa w propinacyi. Za ostatnim przemawiało zapewne pokrewieństwo dusz i sympatye równych temperamentów i charakterów.

Tyle o zapomogach pisze nasz korespondent z Podgórza, my zaś z naszej strony pozwalamy sobie powyższe pismo uzupełnić niektórymi ustępami poufnego okólnika c. k. dyrekcyi kolei państw. w Pradze. Wskazówki tego rodzaju musiały niezawodnie wydać także i dyrekcye galicyjskie do swych organów wykonawczych, celem zastosowania się do rozporządzenia ministeryalnego z dnia 6 lutego b. r. L. 4283/4. Ważniejsze ustępy poufnego okólnika dyrekcyi pragskiej z dnia 11 lutego b. r. L. 6386/1 są następujące:

»Zapomogą państwową mają być obdzieleni funkcyonaryusze z następujących kategoryj:

1) Urzędnicy tytularni, 2) dyetaryusze, 3) manipulantki, 4) podurzędnicy pomocniczy, 5) słudzy pomocniczy, 6) strażnicy konserwacyi i ruchu, włącznie ze strażnikami pomocniczymi.

W granicach tych grup ma się wykazać personal ściśle według stopnia niedostatku i zasługi. W uwadze ma się wyraźnie uwidocznić uzasadnienie zasiłku, np. choroba żony, dzieci, śmierć etc. Ponieważ zasiłek jest mały, przeto należy postępować z największą sumiennością i skrupulatnością, ażeby tylko prawdziwie potrzebujący zostali obdzieleni«...

O ile Mynarski odpowiedział intencyom c. k. ministerstwa kolejowego, a ewentualnie c. k. dyrekcyi kolejowej w Krakowie, najlepiej dowodzi korespondencya naszego towarzysza z Podgórza. Lepiej postąpiono sobie jeszcze w Krakowie, gdyż o ile nam wiadomo, zasiłkami powyższymi, przeznaczonymi dla służby prowizorycznej, obdzielono stabilizowanych przyjemniaszków. Otóż w ten sposób wykonuje się wskazówki ministeryalne, które zanim dojdą do ostatniego wykonawcy u dołu, przybierają monstrualną postać, urągającą nieraz najlepszym chęciom inicyatora.

Czerniowce. Są sprawy, z których może być, że czasem nikt sobie rachunku nie zdaje, nie zastanawia się, że to lub owo jest krzywdą, którą łatwo możnaby usunąć, gdyby tylko ktoś wskazał i wytłómaczył, że mogłoby być inaczej, lepiej, dogodniej. Często drobna rzecz napsuje tyle krwi ludziom, tymczasem szczypta dobrej woli wystarczy, aby usunąć rozgoryczenie i niezadowolenie. Taką sprawą w Czerniowcach są skrzynie do składania i przechowywania przyborów sygnałowych (Ausrüstungsgegenstände) dla personalu pociągowego. Gdy się rozważy, że konduktor i tak namarznie się dosyć i naziębi w drodze podczas jazdy służbowej, to nie można zaprzeczyć, że każda chwilka czasu, która mu poza służbą zrabowaną zostanie, przyczynia się tylko do zwiększenia niezadowolenia, które staje się tem większem, czem bardziej przełożony lekceważy sobie czas wypoczynku swych podwładnych, nie stara się wejść w ich położenie, ani też zrozumieć, że drobne, niby dodatkowe jakieś obowiązki, a właściwiej powiedziawszy, parszywe sekatury, są najczęściej tem, z czego składa się ogromna masa niezadowolenia. Skrzynie te ustawiono na dworze pod parkanem, konduktorzy więc na śniegu, mrozie i deszczu muszą stamtąd wybierać albo składać przybory, muszą napełniać je oliwą i czyścić reflektory, w dodatku urzędnik tamże odbywa rewizyę co do ilości, czystości i zdolności do użytku tych przedmiotów, przyczem naturalnie na czystości może sobie pojeździć ile mu się podoba, jest to bowiem bardzo udatna kwestya do sekatury. Ale jakżeż może być coś czystem, nie zaśniedziałem albo nie zardzewiałem, jak n. p. reflektory do latarń, jeżeli skrzynie stoją na dworze, deszcz do nich zacieka, a w dodatku odczyszczanie odbywa się na dworze przy skrzyniach, bez względu na to, jakie jest powietrze, ale kiedy ma się czas do tych czynności. — W zimie, z powodu zamarzniętej oliwy, sygnałów ani zaświecić, ani nalać nie można, konduktorzy rozpychają się około różnych pieców po stacyi, tracą czas i baczność na ważniejsze czynności, aby tylko trochę oliwy rozgrzać i rozchuchać. Blaszanki z oliwą do domu wziąć nie można, bo by cię zaraz posądzono o chęć kradzieży, albo nawet o samą kradzież oliwy. Tej zimy ludzie palce sobie poodmrażali przy czyszczeniu sygnałów, nikt jednak nie pomyśli, że przecież przydałby się jakiś lokal, aby czynności te można wykonywać, aby do djabła ludzi raz już jako ludzi traktować.

Co do Pfeifera, to łudziliśmy się, że obrachunek między nami zakończony, tymczasem pokazuje się, że był to dopiero początek, jak tego dowodzi następujące zestawienie:

Robotnik Oleksa Peslar, o którym wspominaliśmy już poprzednio, mając oprócz siebie 7 osób jeszcze do wyżywienia, musiał składać następujący haracz na rzecz czerniowieckiego »Łykaj-beja« Pfeifera, który od Peslara różnymi czasy pobrał:

2 razy po korcu kartofli á 2 złr. . . .	4·—	złr.
$1\frac{1}{4}$ korca kukurudzy	7·50	„
Peslar ręczył za »Łykaj-beja« u Herschka Geigera za $2\frac{1}{2}$ korca kartofli, Pfeifer pieniędzy tych Geigerowi nie zapłacił, Geiger zaskarżył Peslara, którego to ręczenie wraz z kosztami procesu, kosztowało . .	9·70	„
Żona Pfeifara, za wstawienie się do męża celem sprzedania Peslarowi starych progów, otrzymała $\frac{3}{4}$ korca mąki kukurydzanej wartości . . .	4·25	„
Pfeiferowi na piwo za sprzedanie powyższych progów (50 szt.)	1·—	„
Pfeiferowi na piwo za sprzedanie progów w drugim roku	1·—	„
Za wstawiennictwo pani Pfeiferowej celem kupna starych progów w trzecim roku $\frac{3}{4}$ korca jęczmienia . .	4·50	„
Na piwo z tego samego tytułu »Łykajbejowi	1·50	„
2 prosiąt wartości	8·—	„
2 fury słomy kukurydzanej	4·—	„
Pfeifer za wykolejenie wozu w Volksgartenie zapłacił 2 złr. kary, pieniądze te musiał mu Peslar wrócić (?)	2·—	„
Peslar wydzierżawił dla Pfeifera mórg pola za 22 złr. 50 ct., Pfeifer wrócił 10 złr. a Peslar dopłacił . . .	12·50	„
Córka Peslara służyła u Pfeifera przez 3 miesiące, Peslar musiał jednak ją żywić, co go kosztowało .	31·50	„
Przez 3 lata co miesiąc masło do kuchni Pfeifera w łącznej wartości .	25·20	„
Razem . .	116·65	złr.

Taki jest rachunek jednego robotnika, a wszyscy mniej więcej stosownie do zarobku miesięcznego, mają podobne litanie.

Wszyscy robotnicy są zadłużeni u żydów z powodu przełożonego pana banmistrza, teraz z braku pracy wypłacać się nie mogą, a żydzi siedzą im na karkach.

Przed senatem handlowym c. k. sądu krajowego w Czerniowcach odbyła się dnia 7 marca b. r. rozprawa wekslowa o 96 koron 84 hałerzy. Zaskarżonym był weksel Ferdynanda Pfeifera, banmistrza w Czerniowcach, poręczony przez robotnika kolejowego z Molodii Antoniego Lenharda. Lenhard wyjawił przy tem, że Pfeifer wymówił sobie z płacy jego dziennej wynoszącej 3 korony, 40 halerzy dziennej prowizyi, którą Lenhard przy każdej wypłacie obowiązanym był uiszczać, uchybienie temu zobowiązaniu miało pociągać za sobą wydalenie Lenharda z roboty. Lenhard aczkolwiek pracował już 30 lat przy kolei, z chwilą jednak gdy zaprzestał uiszczać haracz, w rzeczy samej został z roboty wydalony, nadto w całej czerniowieckiej sekcyi nie może otrzymać zajęcia, albowiem Pfeifer intrygami i oszczerstwami stara się temu skutecznie zapobiegać.

Iokany. Znany pantoflarz Koblicha, o którym pisaliśmy już, że zarząd tutejszej ekspozytury ogrzewalni złożył w ręce swej nadobnej połowicy, wyczytawszy w ostatnim „Kolejarzu“ o różnych łajdactwach w ogrzewalni czerniowieckiej, długi czas nie mógł sobie dać rady, ani też miejsca znaleźć. Chodził, mruczał, spluwał, zaglądał każdemu szelmosko w oczy, knując jakieś łajdackie zamiary. W końcu wylazło szydło z worka i dowiedzieliśmy się o co mu chodzi. Zwołał cały personal ogrzewalni do kancelaryi, a odharknąwszy i splunąwszy kilka razy, rozpoczął następującą perorę: „Kazałem Krupilnickiemu, aby dowiedział się, kto należy do organizacyi. A czy wy szubienniki wiecie co to jest „Kolejarz“? A czy wy rozumiecie co to jest socyalista? Prawda, że nie wiecie? Otóż ja wam powiem, że socyalista to jest anarchista, a anarchista to jest taki łajdak, co zabił cesarzowę. Otóż takimi łajdakami i szubrawcami i wy jesteście. Teraz zaś, jeżeli wiecie, czem jesteście, abyście mi natychmiast z organizacyi wystąpili, bo jak się dowiem o prowizorycznym, to go natychmiast napędzę, a dekretowych będę karał“. Otóż upraszamy Was Towarzysze, zechciejcie postarać się, aby p. Festenburg dowiedział się, co za głupia, ciemna bestya znęca się nad nami, a ewentualnie gdyby p. Festenburg nie postarał się o trochę jasności w głowie durnego pantoflarza, aby panowie Körber albo Wittek zechcieli wytłumaczyć, czy się identyfikują z poglądami Koblichy?

Dla Koblichy socyalizm dla tego jest nie miły, że teraz buduje dom w Ickanach, a socyaliści muszą wynosić jakieś podejrzane skrzynie, ciężkie skrzynie, o zmroku muszą jakieś deski na wóz ładować, ale mniejsza o to... może pomówimy o tem innym razem.

Magazynier Grünn, wierny przyjaciel Koblichy, ławnik sławetnej rady gminnej, nadzwyczaj szybki robotnik, bo za dwie godziny upora się ze swymi obowiązkami i już jest w mieście, gdzie pilnuje budowy swych domów, trza zaś wiedzieć, że każdego roku buduje dom mniej więcej wartości około 4000 złr. O budowie tych domów różne pogłoski tutaj chodzą, ale niechby sobie do licha budował, bo co nas to obchodzi. Ale Grünn dla siebie buduje domy, a dla nas szubienice, wobec tego musimy się bronić i zajmować się więcej panem magazynierem, aniżeli przyzwoitość tego wymaga.

Podwołoczyska. — I znowu Podwołoczyska. — Obecnie od trzech tygodni toczy się tutaj dochodzenie w sprawie nadużyć „banarcta dra Świderskiego recte Wałaszka, który przed niedawnym czasem współredagował protest do »Kolejarza«, że nie jest jego korespondentem, o czem zresztą mocno jesteśmy przekonani. Szczegóły śledztwa, których zresztą domyślamy się — nie są nam znane. Wiadome są nam jednak fakty, które jeżeli znalazły pomieszczenie w protokółach, to skóra Wałaszka zostanie należycie wyprawioną. Nie chcemy jednak uprzedzać dochodzenia urzędowego, w tem przekonaniu, że ewentualne niedokładności, na czas jeszcze będziemy mogli uzupełnić.

Takich brudów, a poprawniej wyrażając się takich łajdactw, jakie odkryto w tutejszej sekcyi konserwacyi, obecnie, zaś w oddziele sanitarnym i jakie poczęły się już wykłuwać w magazynach i kasach, a stłumiono je przemożnemi wpływami dostojnych sterowników, znaleźlibyśmy w Podwołoczyskach w każdem biurze i w każdym kącie. Śmieciska tego nikt jednak nie poważy się rozgrzebać, albowiem tutejsza stacya jest dojną

krową nietylko dla miejscowych szachrajów, ale także dla wielu wysoko położonych osobistości we Lwowie, które zjeżdżają tutaj całą zgrają, przecież nie na cielęcinę do Progulskiego, bo tej i we Lwowie dostanie? Przecież nie na kontrolę? bo organa do tego powołane nigdy niczego nie wykryły i potrzeba było dopiero aż energicznego nakazu wprost z Wiednia, aby różne świństwa na papier pochwycono.

Wszystkie dotychczasowe dochodzenia były widocznie komedyą, obliczoną na zamydlenie ócz opinii publicznej, nikogo bowiem nie napędzono, nikogo nie przeniesiono. Napędzono tylko biednego robotnika, za to, że rozdawał kartki na zgromadzenie kolejarzy, bo organizacya w złodziejskiem gnieździe, byłaby straszną zmorą, nie dozwalającą spokojnie zasypiać na zrabowanych łupach.

Na zakończenie muszę dodać, że tutejsza arystokracya kolejowa cieszy się tak dobrą sławą w tutejszych kołach towarzyskich, że została wykluczoną z kasyna. Ale to wszystko nic nie szkodzi, panowie ci wystarczą sami sobie, jak ich zwykł pocieszać poufnie „Simenthaler“.

Przemyśl. Tutejszym kacykom kolejowym i ich macherom zdawało się, że w nieskończoność będą mogli gnębić podwładny im personal, popełniać szereg sprawek, kolidujących z kodeksem karnym i kosztem tego personalu jak najwięcej napychać swe kabzy. Zapomniała ta klika, że kolejarze dziś posiadają siłną już organizacyę, która zapędy podobnych potentatów niweczy i dąży do polepszenia bytu murzyna przy c. k. kolei państwowej. Zapomnieli dalej, że mamy dziś do dyspozycyi prasę, za pomocą której wszystkie sprawki i spraweczki w dosadny sposób napiętnujemy, poddamy je pod pręgież opinii publicznej i oświecimy je do szpiku kości jakby promieniami Röntgena. Zapominając o tem, używali sobie ile tylko mogli, aż tu nagle spada na nich jakby grom z jasnego nieba w postaci małej tylko wzmianki w ostatniej korespondencyi. Powstaje straszny popłoch i konsternacya, powstaje zamęt, aż w końcu razem na kupę zaczynają się łżyć i wymyślać wzajemnie.

Kacanik dostał formalnych napadów wściekliznY, kiedy dowiedział się z ostatniej korespondencyi, że wiemy o tej dziesiątczynie, która zamiast do niego, dostała się do Szyjkowskiego.

Rauchberger poprzysiągł sobie, że już będzie uczciwie postępował wobec podwładnego sobie personalu, buchnął się parę razy pięstukiem w piersi i powiedział: mea culpa, mea culpa i na punkcie swego charakteru chce się zupełnie przenicować. Podobno nawet Dominikowi Traunerze oświadczył, że więcej nie będzie przychodził na „tyrolskiego“ i „kostki“, a nawet jak się wyraził, chce być „serwus“ z zorganizowanymi kolejarzami, byleby czernidło drukarskie nie uwidoczniało go w „Kolejarzu“. Słowem chce być „korrekt“ i żal mu tylko, że do tego dobranego towarzystwa nie zaliczono Zimmermanna, który umie prześcignąć samego Kacanika. Zostawiamy więc na razie Rauchbergera w spokoju w tej nadziei, że może jeszcze przecież będzie z niego człowiek.

Mańka natomiast ze zmartwienia swoim starym sposobem zaczął pić na „umor“ i tak się ululał, że go znalazła partya rzeszowskich konduktorów bezprzytomnego w rowie obok koszar, zkąd go zabrano do środka.

Tam biedaczysko się przespał do drugiego dnia, a ponieważ po przespaniu głowa ciężyła i sumienie dręczyło a „Kolejarz“ śnił się przed oczyma, zgłosił się chorym i podobno do dziś choruje.

Najgorzej ze Szyjkowskim. Temu po całych bezsennych nocach od pojawienia się ostatniego „Kolejarza“, snują się jakieś widziadła przed oczyma, w postaci rozmaitych desek, które pozostają z wozów przeładowanych ponad przepisaną wagę, w postaci jakichś dylów, brani, krat i wozu swego czasu do Stryja wysłanego, gdy się dla siebie dom budowało. Biedak rozmyśla nad tem, dlaczego widziadła te widział i korespondent przemyski i dlaczego o tem wzmiankował. To go wprost do rozpaczy doprowadza. Zdawało mu się, że te widziadła tylko on widzi, że o tem może wie tylko jego wierny sługa Zimmerman i kilku robotników, aż tu dowiaduje się, że ta tajemnica zaczyna nabierać cechy tajemnicy publicznej i że kiedyś może być — o zgrozo — świństwo.

Przywołał więc do siebie Kacanika, zbeształ i oświadczył mu, że on temu winien, iż jego się „smaruje“ w „Kolejarzu“ a w dodatku publikuje się jego największe tajemnice.

Kacanik, starym swoim jezuicko-szpiclowskim sposobem, złożył się w dziewięcioro przed Szyjkowskim, zwalając winę na tych bezbożnych socyalistów, a między innymi zadenuncyonował pewnego telegrafistę i warstatowca, że ci dwaj kolportują »Kolejarza« pomiędzy personalem stacyjnym i dowiadują się o wszystkich sprawkach, aby je potem publikować. Ma się rozumieć, że Kacanikowi uwierzono i telegrafiście owemu wytoczono śledztwo, zaś owego warstatowca naczelnik warstatowy oddał pod nadzór, nadzór niejako policyjny adjunktowi Śniatyńskiemu, by tenże śledził tego warstatowca na każdym kroku we warstacie. Takim to indywiduom, jak Kacanik, dają władze kolejowe posłuch. Przypatrzmy się więc, co oni za jedni i odsłońmy tajemnicę, którą jesteśmy w stanie udowodnić i przed sądem.

Znaną jest rzeczą, że Kacanik na tego jest łaskaw, kto mu się sowicie opłaca, innych szykanuje na każdym kroku, choćby byli ludźmi najporządniejszymi i choćby najlepiej swą służbę wykonywali. Aby nas nie posądzono o gołosłowność, przytaczamy fakta:

I tak: okupić się Kacanikowi zmuszeni byli i złożyli mu: konduktor Piestrak złożył tytułem okupu Kacanikowi w gotówce raz 20 złr., raz 10 zł. i raz 15 zł., zaś w naturaliach $1^1/_2$ korca jabłek. Kiedy Piestrak nie mógł się już okupywać, został wydalonym. Gdy Kacanik się dowiedział, że Piestrak chce zrobić użytek publiczny ze wszystkich tych sprawek, jakie o Kacaniku wiedział, kazał go odszukać konduktorowi Muzyczce, a gdy Piestrak się zjawił, odbył w magazynie przyrządów do gaszenia ognia »besprechung« i następnie drugiego dnia Piestrak już był w służbie. Nadto tenże Piestrak musiał Kacanikowi wyrabiać w wolnych chwilach od służby rozmaite przedmioty do budowy domu Kacanika w Lackiej Woli obok Mościsk. Bazyli Asarabowski okupił się Kacanikowi kwotą 100 koron, aby być spokojnym. Franciszek Stach, kwotą 40 koron.

Nawet dzienny robotnik Stefan Asarabowski musiał złożyć haracz Kacanikowi w kwocie 50 koron.

Również konduktor Kramarz musiał się okupić kwotą 20 koron.

Wszystkie te fakta umyślnie naprowadzamy, aby przecież raz wywołać śledztwo ze strony dyrekcyi przeciw Kacanikowi i biedny podwładny mu personal uwolnić od tej plagi. Każdy naprowadzony fakt jesteśmy w stanie — co jeszcze raz podnosimy — udowodnić przed sądem. A oprócz powyższych mamy jeszcze całą masę w naszym dossier. Na razie niech te wystarczą. Tacy więc ludzie, jak Kacanik, mają pierwszeństwo przy kolei, mają awansa, mają wpływ, mają możność maltretowania ludzi i dorabiania się majątku kosztem biedaków i od takich ludzi jest zawisłym niejeden najporządniejszy człowiek.

Wspomnieć należy dalej w niniejszej korespondencyi, że takich samych ananasów jak Kacanik na stacyi, nie brak i w ogrzewalni pomiędzy panami maszynistami. Są tylko małe wyjątki. Już w poprzedniej korespondencyi pisałem, że panowie ci mają dosyć masła cuchnącego na swej głowie, dziś z braku miejsca już nie będę się rozpisywał, lecz wspomnę, że w przyszłej korespondencyi tak jak o Kacaniku, tak naprowadzę fakta na maszynistów: Prochaskę, Rogozińskiego i Bodnara. Faktów jest zebranych poddostatkiem.

Z warstatów należy donieść, jakie ryzyko ponosi warstatowiec u pracodawcy c. k. kolei państwowej. Mianowicie w piątek 7 bm. stolarz Drzewicki w czasie naprawiania podłogi we wozie, nie mając dobrego przystępu do miejsca gdzie wykonywał naprawę, pośliznął się i wskutek tego upadł na oś wozu, zwichnąwszy prawą nogę, a u lewej zgruchotał sobie kolano.

Następnego dnia w sobotę popołudniu 18-letni tokarz Rudolf Cehak, zatrudniony przy heblarce, doznał zgruchotania w kolanie prawej nogi, a prócz tego wyrwał mu t. zw. stender kawał ciała. Nieprzytomnego natychmiast zabrano do szpitala. Wypadek nastąpił z powodu chwycenia śrubą Cehaka i przyciśnięcia do stendra. Wina w tym wypadku spada na zarząd warstatowy, który nie dał ścianki ochronnej w tem miejscu, a która powinna być wedle odnośnych przepisów. Kiedy o wypadku tym dano znać naczelnikowi warstatu Bartelmusowi, tenże wyraził się, że Cehak umyślnie zapchał tam nogę. Z chęcią otworzymy łamy pisma dla Bartelmusa, aby opisał dlaczego Cehak umyślnie tam zapchał nogę. Czy dla przyjemności panie naczelniku? Jeżeli tak, to może byś pan zechciał tej przyjemności spróbować.

W końcu wspomnąć muszę, że koszary, przeznaczone dla „Aushilfs-Conducteure“, są nie mieszkaniem na spoczynek, ale norą. Mały pokój, brudny, ciemny, pełen smrodu, pościel zupełnie brudna, koce czarne jak węgiel a podgłówki jak kawał brudnego, twardego drzewa. To ma być miejsce do odpoczynku dla ludzi. Mimo kilkakrotnych zażaleń nikt o tem nie myśli. Może przynajmniej niniejsza notatka poskutkuje.

Na zakończenie jeszcze donoszę, że natychmiast po pojawieniu się ostatniej korespondencyi „Kolejarza“, Szyjkowski i Kacanik po naradzie postanowili konduktorów Cieluchai Zeńkę przywrócić napowrót do jazdy i zrobili to od dnia 8 b. m.

W następnym numerze rezerwuję sobie miejsce jak wspomniałem dla trójki Prochaska, Rogoziński i Bodnar. *Kozik.*

NEKROLOG.

Towarzysz

Leżak Jan

banmistrz w Zagórzu, po krótkiej zaledwie kilkudniowej chorobie, w 37 roku życia, zmarł dnia 27 lutego b. r.

Przez śmierć ś. p. Jana Leżaka ponieśliśmy wszyscy nieodżałowaną stratę. Przedewszystkiem rodzina straciła najlepszego męża i ojca, organizacya jednego z najczynniejszych swych członków, miejscowi kolejarze najserdeczniejszego kolegę i przyjaciela, instytucya kolejowa wzorowego funkcyonaryusza, a podwładni życzliwego przełożonego, który umiał cenić w nich człowieczeństwo, budzić je i podnosić do poziomu własnej szlachetności.

S. p. towarzysz Leżak Jan, był kierownikiem i duszą miejscowej organizacyi w Zagórzu, pracując nad podniesieniem poziomu umysłowego i moralnego mniej uświadomionych kolegów, należał właśnie do tych banmistrzów, którzy przez swą surową i bezwzględną uczciwość przynoszą zaszczyt pełnionym przez się obowiązkom i dlatego w walce proletaryatu bez obawy brał gorący udział, nie zrażając się niechęcią niektórych przełożonych, którzy ten szlachetny charakter chcieli zachwiać w jego przekonaniach.

Obrzęd pogrzebowy ze współudziałem całej miejscowej i okolicznej ludności, całej kolonii kolejarskiej i kolegów ze sąsiednich stacyj, odbył się dnia 1 marca w Zagórzu. Na trumnie złożono wieńce: od organizacyi na czerwonych wstęgach i złotym napisem: „Organizacya i sekretaryat galicyjskich kolejarzy dzielnemu Towarzyszowi“. Wieniec ten niosło dwóch towarzyszy delegowanych z Przemyśla. Oprócz tego złożono 5 innych wieńców, a mianowicie od »Sokoła« w Zagórzu, od lekarza kolejowego dra Galanta, którego zmarły był osobistym przyjacielem, od funkcyonaryuszy stacyjnych i sekcyi konserwacyi, w końcu od Kółka rolniczego w Zagórzu.

Hołd pośmiertny wyrażony tyloma wieńcami w tak małej miejscowości jak Zagórz, dowodzi najlepiej jaką popularnością cieszył się ś. p. towarzysz Jan Leżak i jak uczciwem musiało być to przedwczesnie zgasłe życie.

Cześć pamięci nieodżałowanego Towarzysza!

KRONIKA.

Doroczne główne zgromadzenie członków stacyi płatniczej w Przemyślu odbyło się dnia 26 lutego b. r.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco:

Dochód:

Pozostałość z roku 1900	19 K	76 h.
60 wpisowych à 50 hal.	30 „	— „
1357 wkładek à 1 K.	1357 „	— „
45 wkładek à 62 hal.	27 „	90 „
Dochód z gier towarzyskich	319 „	22 „
Zwrot za naftę	2 „	40 „
„ kosztów zgromadzeń	16 „	24 „
Razem	1772 K	52 h.

Rozchód:

Podatek od wkładek do centrali	224 K	32 h.
60 wpisowych à 50 hal.	30 „	— „
Fundusz prasowy	13 „	20 „
„ „	547 „	60 „
Prenumerata czasopism	75 „	— „
Opłata do komisyi zawodowej	76 „	69 „
Lokal i koszta utrzymania tegoż	680 „	84 „
Drobne wydatki	42 „	72 „
Portorya	27 „	60 „
Inkasso	55 „	42 „
Naprawa bilardu	71 „	28 „
Druki	5 „	— „
Koszta zgromadzeń	16 „	24 „
Razem	1865 K	91 h.

Pozostał więc na rok 1902 deficyt w wysokości 93 K 39 h, na który jest pokrycie w pożyczce, udzielonej kolejowemu towarzystwu muzycznemu w Przemyślu, w wysokości 162 K na zakupno instrumentów. Pożyczki udzielono z funduszów zabawowego i wycieczkowego.

Nadto członkowie złożyli dobrowolnie 28 K podatku partyjnego i kilkadziesiąt koron na fundusz odporny kolejarzy.

Sprawozdanie z ruchu wykazuje w ostatnim roku silniejsze zainteresowanie się organizacyą, chociaż płacenie wkładek ciągle jeszcze nieregularnie się odbywa. Dotychczas wydano 205 legitymacyj członkom. 120 do 130 członków spełnia punktualnie swoje zobowiązania, reszta nie wyrobionych jeszcze młodszych towarzyszy jest żywiołem fluktuacyjnym.

Co tydzień z ramienia Uniwersytetu ludowego odbywają się dla robotników kolejowych bezpłatne odczyty w ich lokalu, a w miarę potrzeby urządza się zgromadzenia.

Następnie rozwinęła się dyskusya nad potrzebami organizacyi i żądaniami członków, w której brało udział wielu ze zebranych. Po dyskusyi zabrał głos tow. Witold Reger dla omówienia celów organizacyi kolejowej zawodowej i oświadczenia się, co do stawianych propozycyi przez członków stacyi płatniczej. Mowca zaznaczył na wstępie, że każde walne zgromadzenie powinno się uważać za rodzaj rady wojennej, na której obmyśla się świeże plany strategiczne, w myśl których na rok następny ma działać organizacya. Dobrze jest, jeżeli na walnem zgromadzeniu wypowiada się swoje poglądy na braki organizacyi i objawia się swoje życzenia, które mają być dla kierujących organizacyą drogowskazem na przyszłość. Organizacya zawodowa ma być asekuracyą dla klasy robotniczej, w której chroni się od zbytniego wyzysku mięśnie i mózgi robotnicze, gdzie spajają się interesa poszczególnych jednostek w interes całej klasy pracującej. Nawet wróg przekonań politycznych partyi socyalno-demokratycznej może być członkiem naszej organizacyi zawodowej, bo w niej nie o interesa czysto polityczne, ale o interesa ekonomiczne klasy pracującej chodzi. Przytem organizacya zawodowa ma być wychowawczynią robotników, która zapełni w umysłach robotniczych te luki, jakie dzisiejszy ustrój w wychowaniu klasy pracującej pozostawia, zamykając przed nią wrota do prawdziwej, nie sfałszowanej wiedzy. Główną podstawą siły organizacyi zawodowej, to regularne płacenie wkładek, stwarzających fundusz obrony szybkiej i skutecznej w razie potrzeby. Mowca apeluje do zebranych, by nigdy nie zapominali o tem, że są synami ludu, robotnikami i aby wysoko cenili honor robotniczy i bluzę robotnika, która jest najpiękniejszym i najszczytniejszym dyplomem szlacheckim, bo dyplomem pracy uczciwej. W końcu stawia mowca propozycyę, aby na najbliższej konferencyi kolejarzy galicyjskich zażądano:

1. Ustanowienie przy krajowym sekretaryacie płatnego prawnika do załatwienia spraw prawniczych członków organizacyi kolejowej.

2. Wezwanie klubu posłów socyalno-demokratycznych, aby wniósł jak najprędzej w parlamencie ustawę, zmieniającą obecną pragmatykę służbową, co do udzielania dekretów kolejarzom, a mianowicie w tym kierunku, żeby był określony stanowczo czas, po którym każdy musi uzyskać dekret, a nie tak jak obecnie, gdzie od protekcyi poszczególnych inspektorów i naczelników zależała stabilizacya robotników i służby kolejowej.

Stacya płatnicza w Stanisławowie wykazuje następujący bilans za rok 1901:

Dochód	4904 K.	95 hal.
Rozchód	4350 „	50 „
Saldo	554 K.	45 hal.

Wartość inwentarza i instrumentów dla własnej muzyki po strąceniu 5% zużycia 948 koron.

Stan majątkowy stacyi płatniczej w Stanisławowie z dniem 31 grudnia 1901 przedstawia przeto 1502 koron 45 haleray.

Cuda „sparsystemu“. Jak wszędzie tak i w stanisławowskiej dyrekcyi, oszczędza się, że aż trzaski lecą z ludzi, maszyn i taboru wozowego. Partyom pociągów ciężarowych skraca się czas wypoczynku, czyni konduktorów niezdolnymi do pracy, zwiększa niebezpieczeństwo ruchu, a wszystko pod pozorem zmniejszenia się ruchu chociaż tego w rzeczywistości wcale nie widać. Zdegradowanym robotnikom uszczuplono zarobek, przesuwacz bowiem przy jeździe zarobił jaką taką milówkę. Po zredukowaniu, kosztem skrócenia wypoczynków, tych, którzy byli przy jeździe, przydzielono do przesuwania wozów, od przesuwania do magazynów, a z magazynów na bruk, przesunięto personal i przesunięto ich należytości, jednych wyrzucili bez kawałka chleba, drugim zabrano godzinowe i t. d. Tymczasem chodzi pogłoska, że każdy oddział dyrekcyjny ma być powiększony o 4 złotokołnierzowych próżniaków jako naczelników biur, z których każdy po 4000 koron będzie pobierał, w każdej dyrekcyi przybyłoby zatem 32 darmozjadów. Od czasu jak „sparsystem“ szaleje w biórach dyrekcyjnych, przybyło w czwórnasób urzędników, podczas gdy personal przy egzekutywie stale bywa zmniejszanym.

Na linii Czortków-Stanisławów, ruch pociągów odbywa się w ten sposób, że przy pociągu nr. 1228, próżny wóz pocztowy wracający „regie“ do Stanisławowa, obsadza się podróżnymi aż do 15 osób, wozu tego używa się także na pomieszczenie partyj pociągowych wraz z ich przyborami. Niedługo, zapewne z nadejściem pory letniej, należy się spodziewać rozporządzenia, aby konduktorzy podróżnych na dachach wagonów obsadzali.

Minister kolejowy przeciw wydalaniom robotników. Masowe wydalania robotników konserwacyi skłoniły ministra kolejowego do wydania następującego okólnika do c. k. dyrekcyi kolejowych, w którym poleca się ile możności, aby robotnikom tym dano znowu zajęcie:

»Zażalenia robotników okręgu dyrekcyi wiedeńskiej z powodu redukcyi partyi robotniczych w służbie konserwacyi, były przedmiotem wyczerpujących roztrząsań. Faktem jest, że w miarę robót stan liczebny robotników umniejsza się z nadejściem zimy a powiększa z początkiem wiosny. Niestety zarząd kolejowy temu stanowi rzeczy nie może zapobiedz, jednak aby bodaj częściowo zaradzić następstwom braku pracy, należy zapowiedzieć tym robotnikom, którzy w ożywionym sezonie roboczym do robót przyjęci bywają, że zajęcie ich nie jest stałem. Pod żadnym warunkiem robotnik nie może być wydalonym niespodziewanie, lecz musi mu danym być czas do wyszukania sobie innego zajęcia. W razie redukcyi robotników należy postępować z największą rozwagą i życzliwością, w zasadzie zaś **członkowie funduszu prowizyjnego mają stanowić wyjątek w razie wydalań.** Także o ile możności należy się liczyć z osobistymi stosunkami robotników. W końcu należy się starać, o ile trafiają się inne roboty w służbie kolejowej, aby zatrzymano takowe dla robotników konserwacyi pozbawionych pracy. Zapotrzebowanie robotników w jednej sekcyi konserwacyi, należy uzupełniać robotnikami z sąsiedniej sekcyi, przyczem z roboty i do roboty ma się ich przewozić bezpłatnie osobowymi albo ciężarowymi pociągami. Pomocy i opieki należy udzielać szczególnicj w okolicach większych miast, gdzie niedostatek z powodu braku pracy daje się najdotkliwiej odczuwać«.

Okólnikowi temu należy się uznanie, nie możemy tylko być pewni, czy ponad wzbogacenie zbioru cyrkularzy ministeryalnych, tenże i dodatniejsze, praktyczne będzie miał znaczenie?

„Sparsystem“. Obrzydły polip, któremu przyrastają co raz to nowe narzędzia ssące, otaczając niemi swe ofiary, szuka nowego żeru. Zdawałoby się, iż wyzyskano już wszystko, gdzie tylko da się ukrócić zarobki personalu, tymczasem codziennie donoszą o nowych pomysłach pod tym względem. Teraz znowu zapowiedziano personalowi pociągowemu, że za druki: »książeczki godzinowe« (Leistungsbüchel), wydawane nakładem dyrekcyj kolejowych, w których zaciąga się i oblicza czas służby wykonywanej przez konduktorów, w przyszłości po 6 halerzy za każdą książeczkę, mają być opłacane przez samych konduktorów. Jest to wprawdzie nie znaczna kwota, ale do roku wynosi co najmniej 72 halerze na każdego, a przy kilku tysiącach tego personalu, stanowi kilka tysięcy ubytku w jego dochodach, który bezprawnie kolej sobie przywłaszcza. Drobna ta kwota tem zaś większem przejmuje każdego oburzeniem, widząc jak podstępnie, nieznacznie, zwolna i nie na raz, lecz po kilka halerzy uszczupla się zarobki personalu kolejowego. Konduktorzy powinni zaprotestować energicznie przeciw tej nowej napaści na ich kieszenie, choćby z tego względu, że »kto nie szanuje grajcara, ten nie wart talara«, zwłaszcza, że po tym nowym zamachu, za jakiś czas wypłynie niezawodnie jakaś nowa »reforma« w powyższym rodzaju. Po książeczkach godzinowych dla konduktorów, przyjdzie kolej na książeczki kilometrowe maszynistów i palaczy, co wszystko razem stanowi rocznie około 12.000 koron »oszczędności«. A 12.000 koron, to stanowi pokrycie noworocznych remuneracyj dla 12 dyrektorów.

Meliński, o którym wspomina interpelacya posła tow. Daszyńskiego, jest chrzczonym żydem. Przed reperacyą swego pochodzenia nazywał się Menkesem, obecnie zaś jest współpracownikiem »Kuryera lwowskiego«, jest więc niby radykałem. Ilustracyą do radykalnych jego przekonań, są wszystkie prowadzone przezeń dochodzenia, z których ostatnie wywlókł na światło dzienne towarzysz poseł Daszyński.

W podobny sposób jak z asystentem Doroszem, Meliński prowadzi dochodzenia z wszystkimi funkcyonaryuszami, których trafia nieszczęście tłomaczenia się z jakichkolwiek zarzutów służbowych. Przed rokiem Meliński mając dochodzenie z konduktorem Krausem w Jarosławiu, wygłosił następującą zasadę: »Choćbyś pan wiedział, że pociąg w gruzy się rozsypie, a urzędnik rozkaże panu jechać, to musisz go pan słuchać«. Chodziło zaś o to, że konduktor Kraus sprzeciwiał się odjazdowi pociągu ze stacyi, dopokąd urzędnik ruchu nie zarządzi, aby z pociągu wyłączono zepsuty wóz, zagrażający wykolejeniem.

Cieszcie się kolejarze! albowiem subkomitet dla podatku od biletów kolejowych, postawił wniosek na ograniczenie wszelkich kart wolnej jazdy i zniżek taryfowych. Naturalnie, że jeżeli wniosek ten stanie się ustawą, to w pierwszej linii, zostaną nią dotknięci niezawodnie kolejarze.

Hultajska trójka: Herman, Rudnicki i Wojturski grasuje po przestrzeni, naciągając kolejarzy na korony, celem obdarzenia ustępującego inspektora Brežanyego albumem pamiątkowym. Niewiadomo czy chodzi tutaj o zrobienie dobrego interesu, czy też o szczyt podłoty i obłudy, albo o jedno i drugie razem? Przedsiębiorcom tym możnaby poradzić, aby zawiązali się w nieustający komitet dla wielbienia wszystkich skompromitowanych wielkości, aby się przygotowali na wyjście z kryminału Olszańskiego i uczcili go także jakimś honorowym darem. Dotychczas robią dobre interesa na fizycznych nieboszczykach, pokazuje się jednak, że śmierć moralna może stać się także rentownem źródłem wyzysku. Ponieważ parada pogrzebowa nie jednej wielkości w obecnych warunkach przydać się może,

przeto polecamy tę nową firmę wszystkim moralnie dogorywającym dygnitarzom. Pogrzeb I klasy kosztuje bardzo tanio, można się nań zabezpieczyć za pomocą kilku dobrotliwych uśmiechów, kilku uściśnień rąk, klepań po ramieniu i podaniem swej łapy do polizania. Bliższy adres: przedsiębiorstwo pogrzebowe: Herman, Rudnicki i Wojturski, ogrzewalnia Rzeszów, filia Dębica. Młodsi dygnitarze mogą nabywać udziały na raty, wypłacając takowe przedsiębiorstwu kopniakami w odwrotną stronę żołądka.

Konfiskaty „Kolejarza“. Interpelacya posła tow. Daszyńskiego wniesiona do p. ministra sprawiedliwości na 99 posiedzeniu Izby posłów dnia 27 lutego b. r. w sprawie nadużyć konfiskacyjnych prokuratora Dolińskiego w Krakowie, opiewa:

»Po niezliczone razy wnosiliśmy już interpelacye i zażalenią dotyczące bezprawnej praktyki konfiskacyjnej w Krakowie. Prokurator krakowski konfiskuje jednak dalej najniewinniejsze rzeczy. Szczególniej konfiskuje »Kolejarza«, organ funkcyonaryuszy kolejowych, którego każdy numer w bieżącym roku został skonfiskowany. Aby panu ministrowi dać przykład owej urzędowej swawoli, przytaczamy skonfiskowane ustępy z ostatnich dwóch numerów“:

Następujące skonfiskowane artykuły, które w swoim czasie w miarę miejsca w »Kolejarzu« umieścimy, zostały odczytane: „Mea culpa“, Kraków (o amorach dra Wróbla), Lwów (noworoczne renumeracye i widowisko gwiazdkowe), Żywiec (redukcya robotników), Niski poziom inteligencyi, Przemysl (opowiadanie konduktora), Ustęp o cynicznych zeznaniach nadkonduktora Sternbacha w procesie Piaseckiego, Brak węgla w Pogórzu, Żywe ryby, tanie ryby, akcyza i fiszgeld, Zwrotniczy ogrzewalni w Zagórzu, C. k. głowa a prywatne nogi.

Galopujące karyery w pośród galopującej nędzy i galopujących łajdactw, są najzwyklejszemi objawami w galicyjskiem kolejnictwie. Mówią niektórzy: służę lat 10, dosłużyłem się 70 centów dziennie i nie mogę się doczekać mizernego dekretu na 350 złr., Bóg zaś raczy wiedzieć, czy doczekam się przed śmiercią. Otóż tak źle znowu nie jest, jak utrzymują malkontenci, zepsuci przez niegodziwych socyalistów, a na dowód przytaczamy niejakiego Deissenberga w Rzeszowie, syna czy też brata jakiegoś »Obera« z dyrekcyi w Krakowie.

Protegowany ów przyjemniaszek wprawdzie od trzech lat pląсze się już przy kolei, ale przez cały ten czas, najwyżej 6 miesięcy niby coś robił, ciągle bowiem chorował i bąki zbijał. Z końcem listopada roku zeszłego dostał Deissenberg uwiadomienie z dyrekcyi, aby przygotował się do egzaminu. W połowie grudnia zjechał kontrolor Görz i po półgodzinnej pogadance z Deissenbergiem orzekł, że tenże złożył egzamin z dobrym postępem, zaś 29-go grudnia Deissenberg otrzymał już dekret, jako pisarz cedułek ładunkowych. Od tego czasu znowu bąki zbija, boć przecie za 350 złr. gaży i 105 złr. kwaterowego nie można odeń wymagać, aby w dodatku jeszcze pracował. Przecie, aby doprowadzić do czegoś, musi się zacząć od tej mizernej płacy zwykłego proletaryusza. Deissenberg będzie niezawodnie dopiero wówczas czynnym, aż po kilku latach wypłynie gdzieś jako kandydat do złotego kołnierza. Na razie trudno, każdy musi być najpierw »gemeinym«, a potem oficerem.

Werkmistrz Hulka w Krakowie, przygotowuje się do podróży na tamten świat (czy tylko na seryo? przyp. zecera), w miejsce jego zarząd ogrzewalni nie potrafił wyszukać zdolniejszego i inteligentniejszego zastępcy jak werkman Burliga Jana, który przez kilka lat praktykując we fabryce Zieleniewskiego przy zamiataniu podworca, u „stacbanów“ za wielkiego fachowca uchodzi. Z błaznem tym nie mogą robotnicy wytrzymać, zabrał bowiem od Hulki klucze i nikomu nie chce wydać materyałów potrzebnych do roboty, wskutek tego cały oddział warsztatowy stoi, a ludzie nudzą się, nie wiedząc co ze sobą zrobić, bo na spacer wyjść im nie pozwolą.

Dobrą posadą musi być niezawodnie stanowisko takiego prezesa czytelnianego w Krakowie, czyli stanowisko dyrektora szpiclów i lizunów kolejowych, bo aczkolwiek miłe to stowarzyszeńko obecnie nie ma prawie żadnych członków, to do „godności“ tej zgłosiło się aż kilku kandydatów i wszyscy proszą aby „Kolejarz“ popierał ich wybór i wszyscy obiecują, że gdy zostaną prezesami to z członkami, gratami i pieniędzmi, które mają wyłudzić od ministerstwa za wycieczki przystąpią do organizacyi. Wszystkim owym „zacnym“ mężom odpowiedzieliśmy, że lepiej jeżeli sobie zostaną jak są, bo bez tych kilkunastu drabów organizacya może się obejść, a zawsze dobrze wiedzieć, gdzie ich razem znaleść można. Pieniędzy zwłaszcza takiego pochodzenia organizacya nie potrzebuje, kilka setek nie odgrywa u nas żadnej roli, a co do czytelni samej prędzej czy później skapać musi, firma zaś sama nie jest wcale stowarzyszeniem Co zaś do wycieczek, które w bieżącym sezonie zamierzono do Pragi, Czerniowic i Rzymu, to możemy zapewnić czytelników, że takowe do skutku nie przyjdą, a choćby i przyszły, to gadzinowy grosz rozleci się tak samo, jak wszystkie dotychczasowe subwencye. Najmocniej kandyduje Zieliński, który każdemu ze swych wyborców wlał już pół beczki piwa do brzucha. Po wyborach czytelnianych, które odbędą się 17 marca, nowemu prezesowi wypowiemy szczerą prawdę.

Do Jedlicz. Zwracamy uwagę p. naczelnika w Jedliczach, by zaprzestał swojego „krewkiego“ postępowania z personalem, które musielibyśmy uważać za zemstę, co nie licuje wcale z honorem urzędnika. W przeciwnym razie musielibyśmy bardzo energicznie wystąpić, coby p. naczelnikowi na zdrowie nie wyszło.

Lwów. Kolegom z warsztatów lwowskich składam serdeczne dzięki za udzielenie mi pomocy w chwili suspenzacyi. Dziś, gdy sprawa moja szczęśliwie załatwioną została, mogę z całego serca zawołać: „Niech żyje solidarność robotnicza!!!

Piotr Dunka.

Komunikaty.

Przypominam wszystkim kierownikom grup i stacyj płatniczych, że rachunki miesięczne wraz z pieniądzmi mają być najdalej do 25 każdego miesiąca nadesłane do sekretaryatu. Kierownicy grup, którzy nie dopełnią tego obowiązku, nie otrzymają następnego numeru kolejarza.

Sekretaryat.

Wzywa się wszystkich odbiorców kalendarzy, aby rachunki za takowe złożyli najpóźniej do dnia 15 kwietnia b. r. W przeciwnym bowiem razie podpisany Sekretaryat zmuszonym będzie, do poczynienia niemiłych kroków, celem ściągnięcia odnośnych należytości. ***Sekretaryat.***

Członków w Kołomyi uwiadamia się, że tamtejsza stacya płatnicza ze względów techniczno-administracyjnych rozwiązaną została, kołomyjscy zaś członkowie zechcą przystąpić do Krakowa, albo Stanisławowa. ***Sekretaryat.***

Baczność, Kolejarze z Przemyśla i z okolicy! W niedzielę dnia 16 marca b. r. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali przemyskiego magistratu zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: 1. Zmiana statutu funduszu prowizyjnego. 2. Potrzeba organizacyi zawodowej. Referować będą Kurowski, Schiffler i dr. Mantel. Jawcie się jaknajliczniej.

ZGROMADZENIE DELEGATOW

a względnie „WALNE ZGROMADZENIE CENTRALI“ odbędzie się w bieżącym roku w dniach 5, 6 i 7 kwietnia we Wiedniu. Porządek dzienny, sprawozdania i inne dotyczące komunikaty, zostaną nadesłane grupom miejscowym i stacyom płatniczym we właściwym czasie. Grupy i stacye płatnicze obowiązane są wysłać delegatów na powyższe zgromadzenie.

Zarząd centralny.

Zawiadamiamy, iż korespondentem i mężem zaufania w redakcyi na Przemyśl i okolicę, jest tow. **Józef Schiffler,** do którego Koledzy zechcą się zgłaszać we wszystkich sprawach odnoszących się do redakcyi codziennie między godz. 8 a 3 w lokalu kasy chorych (ul. Dobromilska).

Mężem zaufania na Lwów i okolicę jest tow. **Karol Nacher,** m. Kasa chorych, Lindego 10.

Bachowski.

Członków byłej czytelni w Podgórzu uprasza się o zwrot książek wypożyczonych swojego czasu z biblioteki tejże czytelni. Książki te należy zwrócić stacyi płatniczej w Podgórzu ul. Lwowska l. 11. Przy oddawaniu należy zażądać potwierdzenia.

Do wiadomości wszystkich zwrotniczych podaje się, że koledzy ich we Lwowie postanowili wnieść przedstawienie do c. k. ministerstwa w sprawie regulacyi płac i awansów. W akcyi tej powinni wziąć udział wszyscy zwrotniczy, pełniący służbę za 48, 54 i 60 koron i dlatego celem poparcia tej akcyi wzywamy wszystkich kolegów z powyższej kategoryi służby do nadesłania swych adresów do sekretaryatu w Krakowie, aby można wykazać, ilu jest takich ludzi, którzy muszą za tanie pieniądze tę odpowiedzialną i ciężką służbę pełnić, a nie mogą się doczekać tego, co przyrzekają im „Amtsblaty“. Przedstawienie tej sprawy jast konieczne i dlatego prosimy o adresy na ręce sekretarza tow. Kurowskiego, Kraków, Mikołajska l. 9.

Także i blokowych, którzy nie doczekali się jeszcze przynależnej im kategoryi, upraszamy o przyłączenie się do tej akcyi i o podanie swej płacy i adresów.

Baczność Kolejarze we Lwowie!

Stacya płatnicza organizacyi kolejarzy mieści się przy ulicy Gródeckiej l. 30. II piętro. Tow. Karol Nacher urzęduje tamże wyłącznie dla kolejarzy w czwartki od 7 do 8 wieczorem, nadto w sprawach niecierpiących zwłoki w inne dnie od 7 do 8 w lokalu przy ul. Lindego l. 10 I. piętro.

Ogłoszenia.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

ZAMIANA.

Magazynier w jednej z większych stacyj dyrekcyi stanisławowskiej, życzyłby sobie zamienić się z jednym z kolegów w okręgu dyrekcyi krakowskiej. Bliższa wiadomość: Redakcya „Kolejarza“, Kraków.

„NAPRZÓD“

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie, bez względu na niedziele i święta, w Krakowie.

Prenumerata w miejscu miesięcznie 1 K 60 hal.
„ „ kwartalnie 4 „ 50 „
„ „ rocznie . . 18 „
„ na prowincyi miesięcznie 2 K
„ „ kwartalnie 6 „
„ „ rocznie 24 „

Z prenumeratą zgłaszać się należy:

Administracya „Naprzodu“, Kraków, ul. Bracka L. 15.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor**. Wydawca: **Szczepan Kurowski**. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.